**Temat: Czy uświadomienie sobie niewłaściwego postępowania prowadzi zawsze do całkowitej przemiany człowieka?** **Rozważ problem i uzasadnij swoje stanowisko, wykorzystując wnioski z analizy załączonego fragmentu powieści Henryka Sienkiewicza *Potop*. Odwołaj się także do postaw dwóch innych bohaterów literackich.**

*[„Potop” to druga z powieści tworzących „*[*Trylogię*](http://pl.wikipedia.org/wiki/Trylogia_Sienkiewicza)*”, opowiadająca o* [*potopie szwedzkim*](http://pl.wikipedia.org/wiki/Potop_szwedzki) *z lat 1655–1660. Głównym bohaterem powieści jest młody chorąży orszański* [*Andrzej Kmicic*](http://pl.wikipedia.org/wiki/Andrzej_Kmicic)*.]*

Im więcej Kmicic rozmyślał nad swym położeniem, tym jaśniej dochodził do przekonania, że było ono po prostu straszne. Po porwaniu Bogusława Radziwiłłowie będą go mieli za zdrajcę; stronnicy Jana Kazimierza, ludzie sapieżyńscy i konfederaci zbuntowani na Podlasiu mają go także za zdrajcę, za potępioną duszę radziwiłłowską. Wśród licznych obozów, stronnictw i obcych wojsk zalegających w tej chwili pola Rzeczypospolitej nie było ani jednego obozu, ani jednej partii, ani jednego wojska, które by go nie poczytywało za największego i najzaciętszego wroga. (…) Tu wspomniał, że ciąży na nim krew konfederacka, wspomniał, że on to pierwszy zbił zbuntowanych Węgrów i dragonów w Kiejdanach, że rozpraszał zbuntowane chorągwie lub zmuszał je do poddania, że rozstrzeliwał opornych oficerów i wycinał żołnierzy, że szańczykami otoczył i umocnił Kiejdany, a przez to Radziwiłłowi tryumf na Żmudzi zapewnił...(…)

- Zdrajcam dla Radziwiłłów, zdrajca dla Oleńki, zdrajca dla konfederatów, zdrajca dla króla!... Zgubiłem sławę, cześć, siebie, Oleńkę!...   
Rana w twarzy paliła go jeszcze, ale w duszy piekł go żar stokroć boleśniejszy. Bo na dobitkę wszystkiego, cierpiała w nim i miłość własna rycerska.(…)

[*Kmicic wraz z podwładnym Soroką, jedzie na Jasna Górę na wieść, że Szwedzi zamierzają oblegać klasztor, którego przeorem jest ksiądz Kordecki*]

Gdy nieszpór się skończył, sam ksiądz Kordecki wziął do spowiedzi pana Andrzeja i spowiadał go długo w pustym już kościele; po czym leżał pan Andrzej krzyżem przed zamkniętymi drzwiami kaplicy aż do północy. O północy wrócił do celi, rozbudził Sorokę i kazał się przed spoczynkiem ćwiczyć, aż mu barki i plecy krwią spłynęły.

Nie zaniechano jednak w klasztorze przygotowań. Wedle rozkazu księdza Kordeckiego nadciągnęli ci z mieszczan i chłopów, którzy poprzednio w piechocie sługiwali i ze służbą byli obznajmieni. Oddano ich w komendę panu Zygmuntowi Mosińskiemu pilnującemu północno-wschodniej baszty. Pan Zamoyski zaś cały dzień rozstawiał ludzi, przyuczał, co kto ma czynić, lub naradzał się w refektarzu z ojcami.

Kmicic z radością w sercu patrzył na przygotowania wojenne, na musztrujących się żołnierzy, na działa, stosy muszkietów, dzid i osęków. To był jego żywioł właściwy. Wśród tych groźnych machin, wśród krzątaniny, przygotowań i gorączki wojennej było mu dobrze, lekko i wesoło. Było tym lżej i weselej, że generalną spowiedź z całego życia odbył, jak czynią konający, i nad spodziewanie własne rozgrzeszenie otrzymał, bo kapłan zważył jego intencję, szczerą chęć poprawy i to, że już na tę drogę wstąpił.

Tak więc zbył się pan Andrzej brzemienia, pod którym już prawie upadał. Pokuty zadano mu ciężkie, i co dzień grzbiet jego krwawił się pod kańczugiem Soroki; kazano mu praktykować pokorę i to było jeszcze cięższe, bo jej w sercu nie miał, przeciwnie, pychę miał i chełpliwość; kazano mu wreszcie uczynkami cnotliwymi poprawę stwierdzić, ale to znów było najlżejsze. Sam niczego więcej nie pragnął, nie pożądał. Cała dusza młoda rwała się w nim ku uczynkom, bo oczywiście pod uczynkami rozumiał wojnę i bicie Szwedów od rana do wieczora, bez spoczynku i miłosierdzia. A właśnie jakże piękna, jak wspaniała otwierała się do tego droga! Bić Szwedów nie tylko w obronie ojczyzny, nie tylko w obronie pana, któremu wierność poprzysiągł, ale jeszcze w obronie Królowej Anielskiej, było to szczęście nad jego zasługę.

Gdzież się podziały te czasy, gdy stał jakoby na rozdrożu, pytając się siebie, którędy iść; gdzież te czasy, w których nie wiedział, co począć, w których wszędy spotykał się ze zwątpieniem i sam począł tracić nadzieję?

A przecie tu ludzie, te białe mnichy i ta garść chłopów i szlachty, gotowali się po prostu do obrony, do walki na śmierć i życie. Jedyny to był kąt taki w Rzeczypospolitej i właśnie pan Andrzej do niego zajechał, jakoby go jaka szczęśliwa gwiazda prowadziła. Bo przy tym wierzył święcie w zwycięstwo, choćby cała potęga szwedzka miała otoczyć te mury. W sercu miał tedy modlitwę, radość i wdzięczność.

Henryk Sienkiewicza *Potop* t.II, roz. 1, 12,13